TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 20. Września. № 38.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

NARÓD W ŻAŁOBIE

przez

KARÓLA HR. MONTALEMBERTA.

(*„Correspondant“* z dnia 25. Sierpnia.)

—

Ze wszystkich boleści, nierozdzielnych od życia publicznego, najsmutniejszą zapewne jest ta, co ogarnia duszę, spoglądającą poza siebie na widok tylu zawiedzionych nadziei, tylu złudzeń rozwianych, tylu wysileń złamanych, tylu przedsięwzięć bez owocu, tylu ofiar bez skutku. Ale gdy na łonie burzą strzaskanego życia, pomiędzy pogrobowemi rozbitkami, rozproszonemi na falach wspomnienia, oko spocznie na przystani wypogodzonéj, ujrzy opokę, z któréj jak gwiazda zbawienia bije płomień wielkiéj sprawy, godnie bronionéj, wielkiego nieszczęścia, szlachetnie dźwiganego, wtedy dusza się wypogadza, unosi i wzbija do Boga z wdzięcznością, pełną smętnego współczucia, ale chroniącą od nikczemnego zwątpienia.

Któż zaś w dzisiejszym stanie Europy może być wolnym od boleści, o któréj mówię, prócz opryszków i szalbierzy? A jakżeż daleko i jakże długo szukać owéj pociechy na ulgę owéj boleści? Jam ją znalazł, jam kosztował jéj słodycze, wstąpiwszy poraz pierwszy na tę ziemię polską, która od trzystu lat zwracała me oko ku sobie i zachwycała mą duszę podwójnym urokiem swego prawa i swego nieszczęścia. Chciałbym w kilku kartach, na prędce pomiędzy dwu trudami skreślonych, podzielić się tą roskoszą z czytelnikami naszego pisma, z tymi mianowicie, którzy pamiętają, że już od trzystu lat Polska stanowiła część programu naszego jako jedna z rzadkich krain, gdzie razem mają zakwitnąć *i wiara i wolność.* —

Ale jakże na samym wstępie oddać podziwienie i radość, która duszę zachwyca na widok całego narodu, żyjącego pod wpływem idei moralnéj? Otóż tak dziś w Polsce się dzieje. Wystawcie więc sobie (jeżeli możecie, żyjąc w Paryżu i to w roku 1861.) wystawcie sobie naród, który nie myśli ani o zabawie, ani o pieniężnym zarobku. On myśli jedynie o swych czasach ubiegłych i o swéj przyszłości. On cały swéj żyje boleści i swojéj nadziei. Wobec téj nowoczesnéj cywilizacyi, która nie zna jak zysk i zabawę, która wypiera się cierpienia i wycieńcza wolę, naród on cierpi i ma wolę: a cierpienie jego nieuleczone, a wola jego niezwyciężona. Tam wszystko poważne, smętne i ponure: bo tam wszystko nacechowane niezłomaném przedsięwzięciem, nie przyjmować pokoju, powodzenia i bezpieczeństwa, ale i nie dawać ich panom obecnym tak długo, póki nie będzie wymierzona sprawiedliwość.— Ta sprawiedliwość dług to Boga! więc się musi wymierzyć i wymierzy bądź co bądź: a póki to nie nastąpi, będziem protestować, a nikt nas nie zmusi, byśmy mieli wchodzić z gwałtem w układy. Oto myśl potężna, wszechwładna całéj Polski: *Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!*

Póki narodowi nie wróci się ojczyzna i wolność, póty będzie po nich nosił żałobę, żałobę surową a uroczystą, która ma być demonstracyą i protestacyą zarazem; póty głosić będzie w ten sposób światu, że jest nieszczęśliwym, ponieważ stracił święte i najwyższe swe dobro, święte swe prawo, póty głosić będzie, że się niczem nie da pocieszyć! — *Et noluit consolari quia non sunt.* —

Ale to nie jest żałoba śmierci, to tylko żałoba rozłączenia. Niezwyciężona nadzieja kryje się i żywi pod tym całunem żałoby. Jak ona święta za czasów krucyat, co na czas zaciągu wojennego swego małżonka brała szaty wdowie aż do jego powrotu, Polska się spodziewa, że wdowstwo jéj wieczném nie będzie i że przyjdzie chwila, gdzie przybierze napowrót ozdobę, przystającą tylko narodom zwycięzkim i wolnym.

Tymczasem żałoba ta jest zupełną i powszechną. Naród ten z przyrodzenia wesoły, krotochwilny, łaknący widowisk i zabaw, wszystkiego sobie odmawia. Teatra puste, a ogrody publiczne opuszczone, zabawy publiczne i domowe zarzucone. Taniec ze wszystkich nawyknień najwięcéj narodowy, najwięcéj pociągający dla Polaka, jak dla Węgra i Hiszpana, surowo zakazany nawet w obrębie domowego ogniska. Wszystkie kobiety od stóp do głów w czerni: z przyrodzenia rozmiłowane w strojach i jak do stroju stworzone, jednomyślnie wyrzekły się wszelkiego innego ubioru. Już to od sześciu miesięcy przyjęto i zachowano ten porządek od krańca do krańca Polski, na znak oburzenia i wstrętu, a zarazem na znak jedności i zgody. Wszystkie stronnictwa, które kiedyś dzieliły i dzielą Polskę jeszcze, w jedno dziś zlały się ciało: wszystkie niesnaski zawieszone, zapomniane, pogrzebane pod żałobą jednéj wspólnéj ojczyzny. —

Żaden zakaz, żaden gwałt, żadne okrucieństwo (a dopuszczono się wielu na osobach żałobnie ubranych przez żołnierzy moskiewskich na ulicach), nie zdołały wstrzymać tego smętnego i milczącego wypowiedzenia wojny. Słuchajmy, w jakich je ogłoszono słowach, przesłanych jako życzenie i radę z jednego końca Polski na drugi dnia 3. Marca r. b. nazajutrz po żałobnym pochodzie z ofiarami Warszawy:

„We wszystkich częściach dawnéj Polski przybiera się żałoba na czas nieoznaczony; niewiasty mogą w dzień szlubu nosić białe suknie. Znośmy z godnością naszą niedolę i nasze zakrwawione rany. Unikajmy wszelkiéj próżnéj zaczepki. Pokażmy nierozerwaną zgodą, że jesteśmy narodem ofiary. Wieniec cierniowy oto od wieku jusz nasze godło. Wieniec ten zdobił wczoraj trumny braci naszych. Każdy z was zrozumiał jego znaczenie; on oznacza cierpliwość w cierpieniach, ofiarę, przebaczenie, odpuszczenie. Upraszamy wszystkich polaków wszelkiego wyznania, aby słowa nasze w najdalsze zanieśli okolice.“ —

Tak zbliżeni i związani jednozgodną boleścią, Polacy wszystkich stronnictw napełniają kościoły, a nie zważając na wszystkie zakazy policyjne, w niebogłosy wznoszą pienia żałobne, które się stały hasłem bojowym narodowości polskiéj i godłem rewolucyi, jakiéj wiek nasz jeszcze nie widział.

Pierwszy z tych pieni, który jak głos z nieba spadł, żałosny a groźny na ulice Warszawy wieczorem dnia 25. Lutego r. b. przed osłupiałych Moskali, w chwili gdy Kozacy uderzali na klęczące tłumy, jest krótki: od wieków on przyjęty do nabożeństwa w Polsce: śpiewa się po Nieszporach. Nazywa się: „*Święty Boże*“ od pierwszych dwu słów, któremi rozpoczyna. Ma on pochodzić od Świętego Wojciecha Apostoła i Męczennika Polski z X. wieku. Jest to tylko wyjątek z zwyczajnych litanii. [1]) Ostatni wiersz odnosi się, wzywając Najświętszéj Panny, królowéj Polskiéj, do podania narodowego, które zlało królewską godność w Polsce na Maryą. Godność tę Maryi uroczyście ogłosiła w r. 1655. konfederacya Tyszowiecka a mianowicie jéj jenerał Stefan Czarniecki w chwili, kiedy bohater ten szedł do obrony swéj ojczyzny przeciw najsroższemu zaborowi moskiewskiemu, jaki dotąd w Polsce widziano. [2]) —

Dodają do tego prożbę: „Abyś nam ojczyznę naszą przywrócić raczył“ — a to w związku z inną pieśnią dłuższą, piękniejszą, która już dziś wszędzie używana, doczeka się jeszcze daleko rozleglejszego rozpowszechnienia.

Jest to pieśń: „*Boże coś Polskę.*“ Melodia téj pieśni nie sięga poza wiek bieżący, a wyrazy uległy nieskończonym zmianom i dodatkom, zastósowanym do uniesienia narodu, ale wszystkie te odmiany i dodatki kończą się jednomyślnie po każdéj zwrotce słowami: „*Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!*“ —

Słyszałem i podziwiałem wszystkie arcydzieła muzyki religijnéj i świeckiéj, starożytnéj i nowoczesnéj; ale ani cudowne choć przechwalone dźwięki kapeli Syxtyńskiéj, ani harmonie czarujące Glucka i Beethonena, tak mnie nie poruszyły do gruntu, jak ten śpiew, natchniony gorącém powiewem wiary, cierpienia, patriotyzmu, śpiew nurtujący wszystkie głębiny szlachetnego uczucia. Ile razy te prawdziwie niebiańskie akordy uderzyły mą duszę, czy to w chórze, czy w prostym wiejskim kościołku, gdzie organ towarzyszył śpiewom chłopów, czy kiedy samotny głos dziecka lub dziewczynki roznosił je po zaciszu ogrodów albo przy ognisku domowém, zdało mi się, że słyszę melodie nadludzkie. Nigdy błaganie nie natchnęło modulacyi milszych, więcéj przenikających i namiętniejszych zarazem. Jakżebym szczerze żałował tego, ktoby mógł słuchać tych tonów bez rozdartego serca, bez powieki łzą zroszonéj, gdy nóty żałosne jedna po drugiéj wznoszą się i spadają w rytmie coraz gorętszym, wznioślejszym, aż do chwili, gdzie błaganie w końcu wybucha w niepowstrzymanym zapędzie żalu i miłości. A cóż to czuć ci musieli, którzy tego śpiewu słuchali, gdy jak potok płomieni lał się z ust dwudziestupięćdziesięciutysięcy chrześcijan od razu, gdy bezbronni stanęli przed swymi osłupiałymi ciemiężcami, z ust tych tłumów gotowych nie już walczyć, ale umierać, a umierające wyzionąć z ostatniém tchnieniem jakoby głos do nieba wołający, jakoby ostatnią protestacyą, to niezłomne wyzwanie wszechmocnéj pomsty wysokiego Boga. Śpiew ten głos to jest duszy, ale głos narodu zarazem, a i głos duszy i głos narodu drzący najświętszą boleścią, pałający najgorętszą wiarą: okrzyk to żalu i nadziei, wyrzutu i rozczulenia, okrzyk przebijający niebios sklepienia, by ztamtąd sprowadzić sprawiedliwość odwieczną i zmiłowanie.

W braku muzyki, chciałbym przynajmniéj w tłumaczeniu o ile można dosłowném dać wyobrażenie tych wyrazów, które w chwili obecnéj wbrew wszystkim zakazom, [3]) już to w ukryciu rodzinném, już w kościołach, na rynkach publicznych brzmią jak Polska długa, szeroka od brzegów Warty do brzegów Dniepru, od Karpat aż do wybrzeży Baltyckich.

(Tu tłomaczenie pieśni: „*Boże coś Polskę*“ *i t. d.*)

Oto Marselieza tych szczególnych rewolucyonistów! Dosyć tego, by wskazać, w czém sprawa polska różni i różniła się zawsze od sprawy rewolucyonistów w całéj Europie. „*Agitacya polska,* mówi jeden z naszych tak nazwanych liberalnych dzienników, [4]) *jest czysto katolicką, tak co do ducha, jak co do formy. Temu to charakterowi katolickiemu mém zdaniem po większéj części przypisać należy brak sympatii protestanckich i filozofujących Niemców dla ruchu polskiego.*“ —

Ale, zanim tę okoliczność rozbierzemy, przypomnieć musimy pokrótce okoliczności, które sprawiły, że naród polski tak się postawił, i które wzniosły żałobę i modlitwę do godła niezłomnego oporu. — Wszystkie dzienniki opisywały długą koléj demonstracyi, które w szacie nabożeństw i pochodów żałobnych następowały jedne po drugich w Warszawie i po innych miejscach, naprzód na cześć ofiar wzięcia Warszawy (8. Września) i powstania w r. 1830. (29. Listopada), bitwy Grochowskiéj (25. Lutego), gdzie dostojny i pobożny Skrzynecki, zyskał buławę naczelnego wodza. Wnet nowe ofiary gwałtów moskiewskich na bezbronnych tłumach dały powód do nowych i głośniejszych obrzędów i do nowych jeszcze gwałtów, do najazdów kozackich, do ognia rotowego na spokojne a niewzruszone tłumy, wśród których 20, 30, 50 osób padało trupem, lub z krwawemi ranami bez poruszenia ściśnionego ludu. —

Co począć ze stem tysięcy mężczyzn, kobiet, dzieci w żałobie i bez broni śpiewających, w modlitwach? Można kilkunastu ubić i uwięzić: ale w końcu rzemiosło takie znuży nawet Kozaków, a nawet policyą moskiewską. —

Cały świat wie, jak w sam dzień najważniejszéj z tych demonstracyi dnia 25. Lutego w Warszawie od-

[1]) Przekonujemy, że nie mówimy o hymnie: „*Boga rodzica*“ na cześć Najświętszéj Panny, którego melodia i wiersz zarówno podaniem auténtyczném od św. Wojciecha pochodzi. Po długiém używaniu za pieśń bojową wojsk polskich jeszcze aż do XVIII. wieku, została pieśń ta zupełnie zaniedbaną i nie śpiewa się jak tylko w katedrze Gnieźnieńskiéj, u grobu świętego męczennika, gdzieśmy mieli szczęście jéj słuchać. Słowa nic nie mają uderzającego; ale melodia za to ma dziwnie wzruszającą i uroczystą powagę, a zarazem niezaprzeczoną orginalność. —

[2]) Ogłoszenie to zostało potwierdzoném uroczystém votum, złożoném przez króla Jana Kazimierza we Lwowie w roku 1656. przed legatem apostolskim Piotrem Vidoni. Text tego votum cytowany przez Mickiewicza w jednym z jego odczytów w kollegium francuzkiém z r. 1843. znajduje się dosłownie w dziele Ojca Krasuskiego, pod tytułem: Regina Poloniae Augustissima Maria Kalisz 1669. Oto kilka zeń ustępów.

[3]) Zakład wychowania, który Moskale umieścili w zamku zabranym Księciu Czartoryskiemu w Puławach, został w tych dniach rozwiązany z powodu, że panienki śpiewały pieśń: „*Boże coś Polskę*“ w miejsce śpiewu carskiego. Regencya w Poznaniu zakazała tę pieśń we wszystkich szkołach prowincyi: duchowni, stojący na czele szkół, prawie jednomyślnie odpowiedzieli, że nie mogą zakazu tego wykonać.

[4]) *Temps* z dnia 11. Sierpnia 1861.

było się doroczne posiedzenie towarzystwa rólniczego; stowarzyszenie to rozległe założone i rozkrzewione zostało przez Andrzeja Hr. Zamojskiego, który tém samém umiał nową chwałą podnieść świetność nieporównaną swego domu, zamykając się w obrębach życia wiejskiego, jedyném ustroniu charakterów niezawisłych przed przemocą absolutyzmu. Jak niegdyś na Węgrzech Stefan Hr. Schéchény, przysposabiał przez 30. lat drobnych i nieznużonych usiłowań wyzwolenie i postęp swego kraju na drodze pokoju. Towarzystwo rólnicze, które krzewiło swe konary po całéj starożytnéj Polsce, położyło dla całego kraju nieocenione zasługi: zaznajomiło szlachtę wiejską z ważną częścią samorządu: nie wahało się pierwszego kroku w zniesieniu pańszczyzn i zamianie zaciężnych chłopów na właścicieli lub czynszowników; bo w tak nazwaném *królestwie* [5]) polskiém niewolników, jako też w Galicyi i Poznańskiém nie ma od dawna. Towarzystwo, odtąd przez rząd carski zniesione, zdawało się pierwiastkowo Xięciu Gorczakowowi namiestnikowi carskiemu w Polsce, gwiazdą zbawienia i środkiem pojednania: była chwila nawet, w któréj wydziałowi jego pod sterem Hr. Andrzeja polecił straż bezpieczeństwa i porządku w mieście. A kiedy podszepty gwałtu górę brały, powiedział tenże Panu Andrzejowi: „Mam żołnierzy; trzeba się będzie bić.“ — Nie, Książę, odpowiedział Hrabia, bić się nie będziem, bośmy bezbronni, tylko wy nas zabić możecie. — „Czy chcecie broni? mówi namiestnik, dam wam. — Nie! my broni nie potrzebujemy, bo nasze prawo i siła moralna nam starczy. —

Inny raz waleczny obrońca Sebastopolu, widocznie już zniecierpliwiony straszném położeniem swego urzędu, pyta Hrabiego Zamojskiego: „Cóż więc robić?“ — *Iść precz*: odpowiedział P. Andrzéj, który był rzeczywiście bohaterem téj spokojnéj walki.

Tę lakoniczną a tak wymowną odpowiedź w kilka dni późniéj z równie dorażną trafnością dały Księciu tłumy uliczne. Dnia 7. Kwietnia podczas wielkiéj demonstracyi, wywołanéj rozwiązaniem towarzystwa rólniczego, namiestnik cesarski chciał użyć środków przekonywania. Na czele swego sztabu sam wstąpił w środek tłumów i chciał do nich przemawiać, rozpoczął swą przemowę słowami: *Idźcie każdy spokojnie do siebie!* — *My u siebie jesteśmy*, wołając doń ze wszystkich stron, *wy nie jesteście u siebie, wyście pójść do siebie powinni*! Nazajutrz dnia 8. Kwietnia nowa manifestacya tłumów żałobnych; ale tą razą pika kozaków i bagnety piechoty odwetu szukają. — Pięćdziesiąt osób legło w téj rzezi, w któréj Moskale rąbią, Polacy krew leją. Ale nic nie zachwiało, nie zmieniło popędów stanowczych rzeszy, w któréj kobiety, jak zawsze w Polsce, okazują potężniejszą odwagę, wznioślejszą szlachetność od samych mężczyzn. Żandarm upuszcza pałasz, młodzieniec w pobliżu podnosi go i zamierza się nim: gdy w tém kobieta wydziera mu go z rąk i żołnierzowi moskiewskiemu oddaje, mówiąc do młodego Polaka: „Pan zapominasz, że dzisiaj to nie jest nasz oręż.“ — Inna kobieta i to matka tuż pod konia Kozaka popchnięta, unosi swe dziecko spokojne na ręku i rzuca je w objęcia barbarzyńcy, wołając na głos: „Czyś głodny krwi Polaków? Oto tu Polak.“ — Oto tak wszędzie i nieustannie biorąc żałobę za zbroję i puklerz, modły i pienia za oręże, stawając ofiarami, a nie pragnąc żadnych, dalekim od mordów, a idąc na rzeź: oto tak naród ten powstańczy nową i cudowną stawia taktykę walki. „Nigdy, powiada świadek pewien naoczny, nie zdołam ci opisać pogardy śmierci i niesłychanego w umieraniu entuzyazmu, który porwał cały lud, mężczyzn, niewiasty i dzieci. Starzy żołnierze, przyzwyczajeni do ognia, zaręczają, że nigdy z takiéj bliskości wojska najbitniejsze nie zdołałyby wytrwać w tém niezłamném bohaterstwie i spokoju, tak jak ten lud szalonych najazdów konnicy i rotowego ognia, powtarzanego po piętnaście razy.“ [6])

Wypadki téj zimy wybiły na znak ocknienia wielkiego narodu. Ale Europa nieuważna i roztargniona, nic nie słyszała, nie uważała na nic. Naród świetny, szlachetny, gorący, patriotyczny, wolnomyślny, religijny, pełen przekonań i pełen wiary, umiejący cierpieć i umiejący umierać, na nowo ocknął się wobec świata, ale świat jakoby nie miał serca i nie miał litości, odwrócił się odeń. Katolicy i konserwatorowie zajęci zupełnie sprawiedliwym żalem nad wypadkami w Rzymie i w Gaecie: protestańci, pseudoliberały, upojeni triumfem rewolucyi i niedowiarstwa we Włoszech, nie mieli ani jedni, ani drudzy, jak letnie tylko i dorywcze sympatie dla nadziei i usiłowania Polaków. Nic zabawniejszego jak ambaras niepewny demokratów zachodnich wobec dwu bohaterskich narodów i wolnomyślnych jak żaden inny, wobec Węgier i Polski. Nasze demokraty miały cokolwiek więcéj sympatii dla Węgier, bo to naród mniéj katolicki jak Polska. Ale w Węgrzech poszanowanie prawie zabobonne dla prawa, dla starodawnego podania, dla korony i królestwa świętego Szczepana, którego wymownym i patriotycznym rzecznikiem jest Deak, niepokoi owych gorących przyjaciół postępu. [7]) Co do Polski, co mówić i co robić z narodem, *który płaci Świętopietrze*, jak nam powiadają z pogardą urzędowi obrońcy cesarskiéj polityki, [8]) która nas zachęca do zachowania naszych sympatii dla odrodzenia *wielkiego narodu*, a tym wielkim narodem nie kto inny według tego doktora, tylko naród turecki! [9]) Ale jakże się dziwić zresztą obojętności naszego dziennikarstwa piemonckiego, kiedy się znalazł pomiędzy katolikami pisarz, co śmie drukować następujące słowa: „Krew lać i umierać, śpiewając pieśni, to bardzo czułe, ale Polski nie wskrzesi.“ [10]) —

A przecież jaki to widok i jaka nauka dla tych, co wierzą jeszcze w prawo i poczciwość, jaki widok nowoczesnych dziejów naszéj drogiéj Polski! Już prawie wiek ubiega od pierwszego podziału (1773); sześćdziesiąt lat upłynęło od chwili, gdzie znikła z rzędu

[5]) Zwą dziś *królestwem* tę część dawnéj Polski ze stolicą Warszawą, która ten tytuł otrzymała na kongresie wiedeńskim, z konstytucyą parlamentarną. Dział ten ledwie piątą część dawnéj i rzeczywistéj Polski stanowi. Przypominamy wreszcie dla tych czytelników, którzyby byli zapomnieli, że 1. Polskę południową przyłączono do Austryi pod nazwą *Galicyi*; 2. Polskę północną i północno-zachodnią, czyli Wielkopolskę do Prus, które ztąd utworzyły dwie prowincye: to jest Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy zachodnie; 3. Litwę i prowincye północno-wschodnie, zamieszkałe przez Rusinów (Wołyń, Podole, Ukrainę) stanowiące więcéj jak polowę królestwa Jagiellońskiego, wcielono zupełnie do Rossyi i porównano z krajami moskiewskiemi. —

[6]) O. Gratry: La Paix. 6 medytacya p. 163. —

[7]) „Z obu stron jest tam zawiele flegmy, cierpliwości, może nawet legalności. To już nie dramat, który się tam toczy, tylko wywód argumentów i walka na prawnicze i archeologiczne sztuki. Bardzo to przyzwoite, a nawet pouczające, ale strasznie zimne. . . Dokument Deaka będzie miał wielką wagę, ale zostanie tylko aktem dyplomatycznym.“ (Korespondencya z Wiednia w *Opinion nationale*, cytowana w *Universalu* z 13. Sierpnia 1861.) —

[8]) Constitutionel 14. Czerwca 1861. —

[9]) Tam z 21. Lipca.

[10]) List z Petersburga do *Ami dela religion* z 23. Sierpnia 1861. roku. —

państw niezawisłych (1795); trzydzieści lat od ostatniego, pełnego chwały powstania (1831.): a przecież żyje jeszcze i śpiewa, powtarzając pieśń wojenną: *„Jeszcze Polska nie zginęła,“* pieśń, co brzmiała po wszystkich polach bitew rzeczypospolitéj i cesarstwa, pieśń, która i dzisiaj jeszcze jest prawdą. Polskę powalili, skrwawili, znieważyli, uciemiężyli nieubłagani nieprzyjaciele; nie szczędzono religii, prawodawstwa, wychowania, języka, ubioru, monety, przemysłu, własności; a przecież jeszcze dotąd nie zginęła. Przewleczono archiwa i biblioteki do Petersburga, dzieci wygnano na Kaukaz, najpiękniejsze zagrabiono włości i wydano je na łup służalców obcéj tyranii, zamknięto klasztory, cztery miliony wiernych (unitów) gwałtem przegnano na wyznanie schizmy ciemiężącéj: a oto Polska jeszcze stoi niezachwiana, niezwyciężona w sumieniu, wierze i cnocie! Rozdarta na trzy sztuki, by się tém prędzéj pożreć dała, przecież pozostała jedną i jednolitą, a każdy z rozłamów stawia zagładzie nieprzebyte zapory. Wszystkiego przeciw niéj użyto, nic się nie udało. Powiedzmy śmiało: i nic się nie uda.

W walce swojéj z nieprawością sąsiadów, Polska acz opuszczona przez Europę, nie ustąpiła ani piędzi. Czego chciała 1830., 1815., 1791., tego chce dziś jeszcze, tego postanowiła dopiąć i ma wiarę, że dopnie, innemi zapewne środkami, ale z tą samą silną wolą, z tą samą jednomyślnością. Weź Polaka z jakiéj bądź okolicy i jakiegokolwiek stanu: czy żyje pod różgą pruską, pod kijem austriackim, albo pod knutem moskiewskim; weź starca, męża dojrzałego, matkę rodziny, dziewczę, dziecko zaledwie o własnych nogach stojące, u wszystkich znajdziesz to samo uczucie, tę samą namiętność, wytrwałą, wszechwładną, wyłączną, namiętność prawą, dumną, a czystą; wszyscy to samo powiedzą, wszyscy z okiem płonącém, z sercem głośno bijącém, powiedzą ci, co mówią do Boga i co mówili ich ojcowie: Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie! —

Któryż naród świata nowoczesnego tak wysoko stoi? Cóż ma Francya z roku 1789. ze swego ideału sprawiedliwości, postępu, wolności, ze swych szlachetnych popędów, ze swego młodzieńczego i czystego zapału do dobrego, ze swéj niewinnéj ufności w prawo, w wolność, w rozum, w zgromadzenia, w siłę jedyną i zwycięzką przekonań? Cóż pozostało Anglii z téj wielkiéj i silnéj polityki, która pomimo niedostatków i egoizmu, słusznie wzbudziła życzliwy poklask całego świata; która wymową natchnioną Burkego, silną i niezachwianą ręką Pitta, zdawało się, że na wieki wyryła na każdém sercu angielskiém nieśmiertelną różnicę pomiędzy rewolucyą i wolnością? A cóż ratowały Niemcy z wiekopomnego zjednoczenia książąt i ludów z roku 1813., z rozległego i chlubnego narodowego ruchu, w który jak jeden mąż powstały przeciw ujarzmieniu pod obcym zaborem? Co zachowała Ameryka północna z ustaw i wyobrażeń, które nas tak długo przyzwyczaiły szukać tam ideałów przyszłości? —

A gdy patrzę na Polskę z roku 1791., kiedy sobie nadała swą przedziwną konstytucyą 3go Maja, widzę, że zachowała wszystkie zasady i wszystkie cnoty, które ją wtedy zdobiły! Widzę, że nietylko moralnie nic nie uroniła: ale że natomiast nieskończenie wiele zyskała. Widzę, że posiada i okazuje w swéj niedoli wszystkie te cnoty, których brak jéj zarzucano, a których właśnie nie posiada większa część narodów europejskich: umiarkowanie, przezorność, karność, władzę powstrzymywania i łamania siebie saméj, by tém łatwiéj złamać nieprzyjaciół, ten *samorząd,* który jest najpierwszym i najbezpieczniejszym zadatkiem *samodzielności.*

Porównywając ją z naszym zachodem tak próżnym, a mającym tak mało prawa do próżności, znajduję, że jest godną zazdrości nawet w swych więzach, i uchylam czoła przed temi cnotami, których daremnie szukam w narodach tak powszechnie wynoszonych, tak głośno wielbionych. Przybywając z kraju, gdzie geniusze tyle sobie zadają pracy, aby dowodzić, że prawo przemocy jest powagą prawa, aby wyszukiwać w Tacycie i Corneillu apologie cezaryzmu; z kraju, gdzie takie pisma znajdują czytelników i zachęty urzędowe, gdzie wszyscy orderowi i nieorderowi pisarze, wodzący większą połowę dziennikarstwa na uwięzi, gdzie wszyscy dumni bohaterowie wolnomyślności jednogłośnie uwielbiają jako dzieło patriotyczne czyn jenerała, któremu dziękują za to, że opoliczkował *moralnie* kapłana: wyszedłszy z takiego zapowietrzonego kąta, aby odetchnąć czyściejszém powietrzem, czujemy niewypowiedzianą ulgę, żeśmy znaszli ludzi poczciwych choć w jarzmie, którego nie stworzyli, nie uznali, nie zasłużyli. — Dusza się odświeży z rozkoszą w życiu moralném narodu, który acz uciśniony i uwięziony, tylko do wolności wzdycha, do prawa, do ofiary narodu, który żyje wstrętem najświętszym, popędem najszlachetniejszym. Błogosławię i zajrzewam temu chrześcijańskiemu patriotyzmowi, co to nie myśli ani o zaborach, ani o gnębieniu nikogo, który nie potrzebuje zwycięztw, tylko do swobody, i o którym można powtórzyć, co mówi Chateaubriand o honorze: „że przeżył tyranie: dusza to męczeńska. Okowy go otaczają, ale nie wiążą: sklepienia więzień kruszy i unosi z nich człowieka całego.“ —

To, co oburza, co odwagę odbiera, co przestrasza dusze najszlachetniejsze w czasach naszych, to nie są triumfy szalbierstwa i przemocy: dzieje świata pełne są takich zgubnych przykładów; ale czyż kiedyś widziano w dziejach, aby te triumfy podłości tak skoro, tak powszechnie, tak łacno uznawano? Kiedy jak dzisiaj nie odmawiano współczucia ofiarom losów zawistnych, nigdy nie lekceważono z tą obojętnością nieszczęśliwego męstwa, i praw uciśnionych, nigdy nie przyjmowano pogwałcenia słabszych przez przemoc do rzędu dopełnionych czynów i nie odziewano go w blichtry spraw przedawnionych. Oto przedmiot zwątpienia i zwątpienia słusznego. Dawne czasy miały większych zbrodniarzy i gorszych tyranów jak dzisiaj. Ale czyż zbrodnia w szczęściu i despotyzm w powodzeniu znajdował kiedykolwiek u poczciwych ludzi tyle obojętności, tyle pobłażania i, żeby wypowiedzieć co czują, tak powszechne uznanie.

Tego w Polsce nie masz. Polska nigdy nie znała grzeczności obrachowanéj na zysk, ani służbistéj podłości pochlebców w powodzeniu. Nie korzystała z żadnéj nieprawości, ani wchodziła z kłamem w układy. Wszystkim, którzy się kusili, aby ją przekupić, wyzyskać lub pognębić, odpowiedziała zawsze, głośno i stanowczo: *„Nie i Nie!“* Tak już zwycięzkiéj zbrodni ani królowie, ani narody odpowiadać nie umieją. — Niepodległość narodowa jest nieskończoném dobrém; ale czyż nie ma jeszcze kosztowniejszego klejnotu, świętszego skarbu i perły, którą trudniéj po utracie opłacić? Czyż moralność narodowa nie jest tym droższym skarbem? Narodowość swą utracić, ach wielki Boże, jest to klęska, na którą wspomnienie drży cała dusza. Ale można sobie wystawić, można nawet doznać większych, boleśniejszych, a nadewszystko haniebniejszych ciosów. Są gorsze jeszcze klęski jak uledz

zaborowi i jarzmu obcemu: bo gorszém jest dobrowolnie wyrzec się wolności, prawdy, poczciwości, by nagiąć się pod jarzmo kłamu i zła! Kilka kart zapisanych przed trzema wiekami pod napisem: *O dobrowolnéj niewoli*, starczyły, aby imię Boecyusza unieśmiertelnić. To, co on napiętnował jako najpodlejszą ze wszystkich hańb, znachodziło się i znachodzić się będzie w dziejach narodów i w dziejach dusz ludzkich. Dzieje Polski, szlachetnym wyjątkiem, nie noszą tego piętna nigdzie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. Urzędowa.) **Gniezno**, dnia 11. Września 1861. r.

1. Z polecenia Najprzewielebniejszego Arcypasterza wyznaczony został konkurs na beneficium w Makowarsku, archidiecezyi Gnieźnieńskiéj, na dzień 24. Października r. b. w sali posiedzeń konsystorskich o godzinie 9téj zrana.

2. Apolonia Wasiak z Skalmierzyc legowała kościołowi tamtejszemu parafialnemu na msze św. 50 Tal.

3. Na dniu 7. Września r. b. o godzinie 10. wieczorem umarł X. Ignacy Jakubowski wikaryusz i administrator plebanii i kościoła w Sławnie. Zmarły rodził się 1831. 22. Stycznia w Sokołowie pod Wrześnią z Józefa i Tekli z domu Wegner, małżonków Jakubowskich. Chodził do szkoły w Wrześni, a po ukończeniu nauk w gimnazyum Poznańskiém ad S. Mariam Magdalenam w r. 1852. był prywatnym nauczycielem w domu W. Pelagii Radońskiéj przez $1^1/_2$ roku, poczém wstąpił do seminaryum praktycznego w Gnieźnie i w tym roku, na kapłana wyświęcony, posłany został na wikaryat do Pobiedzisk pod dniem 19. Grudnia 1857. następnie pod dniem 6. Lipca 1859. w równém znaczeniu do Kłecka, a nakostatku pod dniem 20. Lipca 1860. na wikaryusza i administratora beneficium w Sławnie, gdzie po pięcio-tygodniowéj chorobie życia dokonał.

(Koresp.) **Poznań** dnia 13. Września 1861. Z weselem w sercu zabieram się dziś do pióra, ażeby Ci donieść, miły Redaktorze, o postanowieniu, które w tych dniach Bracia nasi duchowni, mieszkający w Poznaniu, uczynili między sobą, i które już przeszło w wykonanie. Wiadomo, że za granicą Xięża wielkich miast w pewne dni zbierają się na jedno miejsce, aby wspólnie kilka chwil z sobą przepędzić. W Niemczech mają Xięża publiczny zwyczajnie na ten cel lokal. I my tu oddawna czuliśmy potrzebę częstszego się z sobą widywania i bliższego z sobą pożycia. Zdawało nam się jednak, że gromadzenie się w publicznym lokalu nie odpowiada obyczajom i skłonnościom naszym narodowym, a nadto dzierzawa odpowiedniego miejsca sprowadziłaby koszt znaczny. Postanowiliśmy dla tego zobopólnie się zapraszać, i w własnych naszych mieszkaniach, wolne od obowiązków chwile razem przepędzać. Rzeczą będzie gospodarza, odpowiednią naszemu stanowi zabawę gościom swym obmyślić, przyjęcie ma być skromne, i to z reguły herbatą, częstowanie winem wyraźnieśmy sobie zakazali. Tym sposobem i mniéj zamożni Xięża, będą mogli ugościć u siebie swych braci, i na schadzkach tych, jak mam nadzieję, będzie i pokrzepienie ducha, i przyjaźń się zawiąże między nami, i niejeden z nich weźmiemy pożytek. Wieczorki te wspólne mają trwać przez całą zimę tegoroczną.

Wczoraj była pierwsza nasza schadzka. Xięży było siedmnastu. Wszyscy zgodziliśmy się na projekt powyżéj skreślony, i już mamy gospodarza przyszłéj herbaty i dzień oznaczony. Szanowny gospodarz podał nam nawet jednę z zabaw, którą dla nas obmyślił, t. j. rozmowę o katechizmie X. Lewandowskiego. Dwóch Xięży uprosił, aby katechizm przeczytali i zdali swe zdania o nim. Rzecz to ważna i bardzo obchodząca obie nasze archidiecezye, bo podobno z czasem ma ten katechizm stać się diecezalnym.

Zgromadzeni poraz pierwszy wczoraj Xięża poznańscy uczynili nadto postanowienie, które mam sobie za obowiązek ogłosić publicznie, ażeby i udział powszechny w niém wywołać, i aby daleko roznieść wiadomość, którą wielu, a może wszyscy bracia duchowni z pociechą przyjmą i weselem.

Temu lat kilkanaście zmarł pośród nas kapłan, cichego, a wielkich zasług żywota. Pamięć jego żywą jest dotąd w sercach, imię jego wszyscy z czcią głęboką wspominamy. Średnia generacya duchownych obu archidiecezyi, któréj kapłan ten był przewodnikiem w najważniejszych chwilach ich życia, bo w progu ołtarza, u którego mieli wziąść swe poświęcenie, do dziś nie może zapomnieć ś. p. swego Regensa X. Kidaszewskiego, i głębokiéj jego pokory i pracowitości, siły ludzkie przechodzącéj, i jego żywéj, a silnéj wiary i gorliwości o dobro domu Bożego. O! póki nam tchu życia stanie, obraz tego kapłana zawsze nam będzie stał przed oczami, i jak był nam w seminaryum, tak i do dziś w rozmaitych przygodach życia jest on nam przewodnikiem przykładami cnót swoich kapłańskich. Tego kapłana wedle serca Bożego, tego apostoła, jak go był zwykł nazywać Najprzewielebniejszy nasz Arcy-Pasterz, żadna a żadna pamiątka publiczna dotychczas nie uczciła. Skromny, acz piękny pomnik pamięci X. Kidaszewskiego złożyła tylko wieszczka nasza Wielkopolska, Marya z Gniezna w poezyi pod tytułem: „Wiersz poświęcony pamięci X. Jędrzeja Kidaszewskiego.“*) Sama będąc dzieckiem, uczęszczała na jego nauki, które nieboszczyk dla szkoły Świętojańskiéj miewał w kaplicy seminaryum Gnieźnieńskiego, i w poetycznéj formie skreśliła nam wrażenia, które on naukami i życiem swojém na młodém a pobożném jéj wyrył sercu. Niech mi wolno będzie choć kilka zwrotek tu przytoczyć:

Jednego z takich Wodza — dusz — Pasterza
W dziecińStwie mojém, — w moim młodym świecie,
Pełnego zasług słuchałam ja dziecię,
I do dziś jego trzymam się puklerza.

Niezmordowany w pracach Apostoła
Usłudze wiernych poświęcał dni całe,
A chcąc w maluczkich wszczepić Bożą chwałę,
Nas szkolną dziatwę gromadził do koła.

Wielkiéj nauki wzbogacon obszarem,
Miał ją u siebie za skarb bardzo mały;
„Wszystko to niczém, z świętym mówił żarem,
„Prócz służby Bożéj i prócz Bożéj chwały.“

Świętą miłością bliźniego wiedziony,
Wspierał kaleki, odziewał sieroty,
Co miał, rozdawał biednym na wsze strony
Wraz im nauki dając świętéj cnoty.

To spieszącego nieraz go widziano
Z lekami w ręku dla cierpiących mnogich,
To tyle doń się cisnęło ubogich
Że go przed nimi zamykać musiano.

Kapłan ten wielkiéj a surowéj cnoty,
Co kazał, uczył, stwierdzał czyny swemi,
Pełen nauki a świętéj prostoty,
Niebo chciał wszczepić tu w sercach na ziemi.

Więcéj cnotami niżli wiekiem stary,
Pracą nad siły ukrócił swe lata,
Służąc swym bliźnim, wcześnie zszedł ze świata,
Pełen miłości, nadziei i wiary.

Niejednéj duszy duch jego przewodzi,
W ciernistych ścieżkach przykładem jéj świeci,
Zgasł, a w opiece trzyma Pańskie dzieci,
Ciężar wygnania nadzieją im słodzi.

Wiersz ten w całości był nam przeczytany na wczorajszém zgromadzeniu, poczém radziliśmy nad tém, w jaki sposób uczcić godnie pomnikiem cnoty i zasługi ś. p. X. Kidaszewskiego. Po krótkiéj naradzie zgodziliśmy się wszyscy, ustanowić wieczysty legat za jego duszę, wszystkich uczniów, kellegów i przyjaciół nieboszczyka wezwać do składki, i złożony legat zapisać seminaryum Gnieźnieńskiemu z obowiązkiem odprawiania nabożeństwa żałobnego w kaplicy seminaryjskiéj. Gdyby zebrane składki miały wypaść nad potrzebę, przewyżka ma być obróconą na stały fundusz pod imieniem X. Kidaszewskiego ku wsparciu ubogich alumnów seminaryum Gnieźnieńskiego. Równocześnie ma być żywot ś. p. X. Kidaszewskiego skreślony, i jeden jego exemplarz będzie do akt seminaryum w Gnieźnie, drugi do akt proboszczewskich w Kruszwicy, gdzie nieboszczyk spoczywa, odesłany. Nie wątpię, że projekt ten do pomnika, tak odpowiedniego życiu i skromności czcigodnego kapłana, przychylnie będzie przyjęty od wszystkich, co go znali i wielbili.

Posełając tę wiadomość do Tygodnika z polecenia zgromadzonych wczoraj Braci, mam nadzieję, że ogłoszenie jéj zastąpi wszelkie osobne wzywanie do udziału w składce na legat. Możebyś Ty, miły Redaktorze, chciał przyjść w pomoc naszym dobrym chęciom napisaniem artykułu, albo odezwy, wiem, żeś kochał i czcił nieboszczyka, więc co z serca napiszesz, do serca téż trafi.

Dodaję, że komitet do zajęcia się tą sprawą złożony jest z

*) Poezya Religijna Maryi z Gniezna. Poznań 1854.

następujących osób: X. Bażyńskiego, proboszcza przy kościele św. Wojciecha, X. Brzezińskiego, professora seminaryum duchownego; X. Zientkiewicza, dziekana. Pierwszy ofiarował się przyjmować składki.

W końcu załączam spis Xięży, którzy już składkę podpisali wczoraj:

1. X. Bażyński 3 Tal. 2. X. Brzeziński 3 Tal. 3. X. Kubalak 1 Tal. 4. X. W. Zientkiewicz 3 Tal. 5. X. K. Wojczyński 1 Tal. 6. X. Kasprowicz 1 Tal. 7. X. Pędziński 1 Tal. 8. X. Koźmian 2 Tal. 9. X. Raatz 1 Tal. 10. X. Kiedrowski 1 Tal. 11. X. Kłoniecki 1 Tal. 12. X. Zawadzki 1 Tal. 13. X. Pampuch 1 Tal. 14. X. Zenkteler 1 Tal. 15. X. W. Wojczyński 1 Tal. 16. X. Schulz 1 Tal. 17. X. Poszwiński 1 Tal.

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

(Koresp.) *W klasztorze Łąkowskim pod Nowém Miastem* w Prussach zachodnich, zgromadzili się dnia 13. Sierpnia OO Reformaci Przełożeni Prowincyi N. M. Panny Niepokalanéj z Pruss i Wielkiego Księstwa Poznańskiego w celu obrania Prezesa Kapituły, gdzie téż jednozgodnie Prezesem został obranym Przew. O. Onufry Laskowski Prowincyał, po dokonaniu tego Aktu, obrany Prezes, zalecił w klasztorach swojéj Prowincyi, przez dni 14 zwyczajne modlitwy przed oborami do Ducha św. i wezwał reszte OO. Przełożonych klasztorów, przeznaczywszy dzień 2. Września na dzień kanoniczny do oborów Prowincyała, Przełożonych Prowincyi i klasztorów. — Na dni kilka przed dniem kanonicznym odbywały się Wotywy solenne przed cudownym Obrazem N. M. Panny, przez OO. Przełożonych Prowincyi z assystą przez Prezesa przeznaczonych, a inni OO. tychże Wotyw słuchali i modlili się; a w sam dzień kanoniczny Prezes Kapituły miał solenną Wotywę do Ducha św., po której OO. głos oborów mający, zgromadzili się do Refektarza i przy tajnym głosowaniu obrano większością głosów na Prowincyała Przew. O. Konrada Pokojskiego S. Th. Lektora Emeryta, który jest trzecim Prowincyałem od czasu urządzenia w dniu 12. Maja 1855 r. tejże Prowincyi N. M. P. Niepokalanéj, — na Kustosza obrano Przew. O. Onufrego Laskowskiego 2go exprowincyała.

Na czterech Definitorów

1. O. Pacyfika Bydłowskiego 1szego Exprowincyała Patra Prowincyi i Exkustosza.
2. O. Justosa Waśniewskiego Gwardyana Wejherowskiego.
3. O. Tyburcego Gawrońskiego Gward. Goruszkowskiego.
4. O. Urbana Raszkiewicza Lektora Teologii i Sekretarza Prowincyi.

Po odbytych wyborach całe zgromadzenie z Kapłanami sąsiednich parafii i gośćmi przy śpiewaniu Hymnu, Ciebie Boże chwalimy, poprowadziło nowo obranych Przełożonych Prowincyi do kościoła, gdzie za upoważnieniem Najprzew. Jenerała całego Zakonu św. Franciszka O. Bernadyna a Montafranco, Przew. O. Onufry Laskowski jako Prezes Kapituły na to wybrany, uroczyście ten wybor potwierdził i mową serdeczną wybranych Bogu i Braciom polecił, a przytomnym gościom i ludowi zgromadzonemu za obecność podziękował. — Nowo obrany Przew. O. Prowincyał wykonał wyznanie wiary Conc. Trid. po czem składali mu wszyscy przytomni Zakonnicy homagium posłuszeństwa zakonnego, w końcu Prezes z wybranymi klęcząc na stopniach Ołtarza, zaintonował przed otwartym Obrazem N. M. Panny pod „Twoję obronę.“ Zakonnicy i Ludek pobożny z płaczem śpiewając, polecał się szczególniejszéj łasce i opiece téj Królowéj naszéj. — Tegoż samego dnia na po obiedniéj Sessyi odbyły się wybory Przełożonych klasztorów i innych OO. i Braci przeznaczenia obowiązków i mieszkania, a przy kolacyi w Refektarzu, nastąpiło przez Sekretarza Prowincyi publiczne ogłoszenie wszystkich OO. i Braci, gdzie, który dokąd i jaki Mu był obowiązek przeznaczony. Boże błogosław téj trzódce początkowéj w pracach winnicy Chrystusowéj.

Rezultat na klasztory wypadł taki: w Łąkach Studium Teologiczne z Exprowincyałem O. Onufrym Laskowskim Księży 9, Kleryków 6, Braciszków 4, — w Wejherowie Nowicyat z Przew. Prowincyałem O. Konradem Pokojskim Księży 5, Braciszków 3, Nowicyuszów 7, — w Goruszkach Studium Filozoficzne i Historyi kość: z Patrem 1szym Prowincyi O. Pacyfikiem Bydłowskim Ks. 6, Kleryków 6, Braci 3, — w Bysławku Księży 3, Braci 3, — w Poznaniu Księży 3, Braci 2, — w Osieczny Księży 2, Braci 3.

Przytem utracił Zakon przez śmierć od przeszłéj Kongregacyi w osobie Najprzew. O. Walentego a Coelano Ex Generała całego Zakonu św. Franciszka, który skończył swój urząd Jenerała w Rzymie d. 10. Maja 1856, a życie swe doczesne zakończył w Neapolu d. 18. Lutego 1861. — Także Przew. O. Bernardyn Elkowski Pater Prowincyi św. Th. Lektor, który blisko przez cały ciąg życia swego zakonnego udzielał Nauk młodzieży zakonnéj, Filozofii i Teologii, umarł w Łąkach dnia 1. Czerwca 1861. Daj im Boże odpoczynek wieczny.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Korespond.) **Z Podkamienia** dnia 12. Września 1861.

Pokój ludziom dobréj woli. Wiadomo wam zapewne, że na pograniczu województwa ruskiego i wołyńskiego wznoszą się dwa wzgórza, oparte o nieprzejrzane równiny, na wysokości których istnieją dwie świątynie wspaniałe. Zbudowane ręką téj saméj ludności sławiańskiéj na dwa obrządki podzielonéj, rozsławiły się do koła jakoby dwie pochodnie gorejące na lichtarzach ofiarnych jednego ołtarza Pana Zastępów. Po rozbiorze kraju monaster Bazylianów Poczajowskich do Moskwy zagarnięty został, a kościół Dominikanów w Podkamieniu znajduje się w Galicyi austryackiéj na krawędzi obwodu złoczowskiego. Mimo granicy, odbywały się z obu stron gromadnie pobożne pielgrzymki do tych miejsc uświęconych modlitwą czcigodnych przodków, i dotąd nawet, chociaż hydra nienawiści skwapliwie podsuwa rozbrat w umysły bratniego ludu; te świątynie Pańskie jeszcze harmonią budowli pociągają ku sobie tęskne spojrzenia i pozdrawiają się na wzajem odgłosem dzwonów kościelnych.

Przed dwoma laty widzieliśmy tu znękaną niewiastę, prowadzącą obok siebie ulubione swe pachole, która razem z mężem swoim, kapitanem moskiewskim, obecną była przy zdobyciu Sebastopola. Mąż jéj poległ w obronie téj fortecy, ona ocalała. Ale ta strata bolesna, ta wrzawa wojenna, ten huk przerażający armat i nieznośne jęki pokaleczonych i konających rycerzy, pozbawiły ją przytomności umysłu tak dalece, iż prawie jak obłąkana opuścić musiała miejsce pełne zgrozy i utrapienia. Lecz Bóg miłosierny pocieszył ją w téj niedoli. Oto we śnie zdawało się jéj, że widzi przed sobą nadziemską istotę mówiącą: „Idź do Podkamienia, tam siły odzyskasz!“ Powolna wyższemu natchnieniu przybyła do nas z synaczkiem swoim. Z wielką wiarą rzuciła się u stóp cudownego Boga Rodzicy wizerunku, otworzyła serce swe przed tą Matką litości i we łzach rozlała żale z bolejącéj swéj duszy. Wnet błoga cisza zajęła jéj umysł skołatany, dziecię przy niéj zasnęło snem sprawiedliwych, a siła jakaś nadzwyczajna wskroś ją przeniknęła. Wstała tedy, obudziła dziecię i odeszła na duchu pokrzepiona. Przeszłego miesiąca oglądaliśmy z niemałem podziwieniem kapłana schizmatyckiego, który ofiarowawszy się do Podkamienia, przybył na to miejsce święte i składał u stóp ołtarzy naszych pobożne swe modły i życzenia.

Jeżeli innowiercy z takiém zaufaniem spieszą tu, łatwo sobie wyobrazicie, z jakim zapałem garną się katolicy. Nieprzeliczone tłumy pobożnych pielgrzymów otaczają to wzgórze pod czas odpustów i cisną się do ołtarza swéj wszechwładnéj Orędowniczki, która od tylu wieków z równą troskliwością opiekuje się pokoleniem polskiéj i ruskiéj ziemi. Chwalebna ich gorliwość odnowiła przeszłego roku wielki ołtarz bogato i ozdobnie, w którym cudowny wizerunek Pocieszycielki utrapionych zostaje. Nadto posunęli oni daléj jeszcze wzorową swą staranność o przyozdobienie przybytku swéj Matki kochanéj i w tym roku zrestaurowali kaplicę Czosnowskich na cmentarzu. Równie też nie zapomnęli o jéj sąsiadce, z którą łączy się podanie następujące:

„W gronie Zakonników, zebranych pewnego czasu na zabawę wieczorną w refektarzu, znajdował się lekkomyślny kapłan, który dla przedłużenia téj ochoty odczepił sznurek od dzwonka, którym zwykle na spoczynek dzwoniono. Niezmiernie uradowany wykonanym przez siebie pomysłem, jak mógł dogadywał zakonnikom, żeby się nie spostrzegli na upływie czasu, do którego już przywykli. Rzeczywiście minęła godzina wyznaczona, — dzwonek milczał; — ale Chrystus odezwał się mówiąc: „Silentium Fratres“ „Cicho Bracia!“ — Struchleli Zakonnicy na ten odgłos i mieli się już wynieść, ale zuchwały kapłan zastępując im drogę, mówił ciągle, że to był obłąd, że im się tylko przesłyszało, że Chrystus wcale nic nie mówił. Usłuchawszy téj namowy, wrócili Zakonnicy i zabawa rozpoczęła się na nowo. Lecz wśród gwaru biesiadujących, dały się słyszeć głośniejsze uderzenia gwoździ o posadzkę refektarza, — Chrystus wstał z krzyża i poszedł sam dzwonić na silentium zakonne. Przerażeni takim widokiem, wszyscy rozbiegli się do swych komórek, ażeby tam za grzech pokutować, wyjąwszy tylko owego lekkomyślnego kapłana, który zamiast wzbudzenia w sobie żalu, w trwodze i rozpaczy zakończył życie jak Apostół, który sprzedał Chrystusa za trzydzieści srebrników. A ponieważ nie był godzien podzielać wspólnego grobu braci, przeto pochowano go o podal nieco kościoła, gdzie późniéj zbudowano kaplicę św. Wincentego Fereryusza, którą gorliwość pobożnych pielgrzymów w tym roku zrestaurowała.“

Jakkolwiek bądź, chociaż kroniki zakonne o tém zdarzeniu wcale nic nie wspominają; jednak dobra to zawsze dla ludu przestroga, że, kto Chrystusa nie słucha, stanie się poganinem i publikanem. —

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

KS. IGNACY ŁUKASZ STANKIEWICZ.

(Życiorys z Pamiętnika Religijno-Moralnego.)

—

Zaledwie się przemknęła w kolumnach czasopisma naszego, smutna wiadomość o skonie ś. p. Biskupa Łubieńskiego, a już drugą kreślić nam przychodzi, o stracie również niepospolitéj w hierarchii kościelnéj, o śmierci ks. Stankiewicza, kanonika katedry lubelskiéj. Jego wyższe ukształcenie naukowe, żywot bogobojny, świątobliwy, pożyteczna praca około wychowania młodzieży w szkole i oświecenia ludu wiejskiego w parafii, zasługują choć na pobieżne wspomnienie w rocznikach naszego kościoła.

Urodził się ksiądz Stankiewicz w mieście Kurowie, diecezyi Chełmskiéj, dziś lubelskiéj, w 1802. roku, z rodziców stanu miejskiego, znanych ze swéj religijności i uczciwości. Odebrał wychowanie w szkole wydziałowéj księży Pijarów, i tamże wstąpił do nowicyatu tegoż Zgromadzenia. Po roku próby wykonał solenną professyą zakonną, i z woli starszych udał się do Warszawy, gdzie przez lata 1820. i 1821. odbywał studya w kollegium Konarskiego na Zoliborzu, pod kierunkiem najczcigodniejszego męża ks. Szymona Bialskiego. Klerykiem będąc, wykładał nauki w niższych klassach we wspomnionêm kollegium Konarskiego przez rok 1822., a w latach 1823., 1824. i 1825. w szkole wydziałowéj włocławskiéj. W 1825. r. przetranslokowany do szkoły wojewódskiéj warszawskiéj, przy ulicy Długiéj, a w r. 1826. wyświęcony został na kapłana, przez ks. Biskupa Manugiewicza, ówczesnego Suffragana warszawskiego. Wiedząc, iż nauka nieprzebranym jest skarbem, i że nigdy dosyć uczyć się nie możemy, przy zatrudnieniach swoich około instrukcyi młodzieży szkolnéj, kontynuował kursa akademickie w uniwersytecie aleksandrowskim, które był przerwał przez oddalenie się z Warszawy do Włocławka. W skutek wytrwałéj i żelaznéj pracy swojéj, w 1827. r. otrzymał stopień akademicki magistra nauk i sztuk pięknych. Od roku szkolnego 1827. przez 1828. i 1829. wykładał daléj w szkole wojewódskiéj warszawskiéj przy ulicy Długiéj, w klassach wyższych, literaturę grecką, łacińską, polską, historyą powszechną, polską i naukę religii, z wielkim zapałem i wielkim pożytkiem młodzieży. Młodzi Pijarzy uczyli się tradycyonalnie być dobrymi pedagogami od starszéj braci swojéj. Między młodymi znów nauczycielami była wielka emulacya, kto jaśniéj i gruntowniéj wyłoży swój przedmiot, kto więcéj zajmie słuchaczów, kto powagą i taktyką nauczycielską większą zjedna sobie miłość i poszanowanie u swych uczniów. Przywiązanie i szacunek uczniów dla nowego nauczyciela, niezawodném były znamieniem jego wyższości naukowéj i pilności w wykonywaniu swego obowiązku. Można było takiemu być sprawiedliwym bez pobłażania, surowym nawet w skarceniu wybryków, to jednak nie osłabiło ufności młodego do nauczyciela, nie narażało go na żadną nieprzyjemność. Trudność powodowania ludźmi, objawia się zaraz w sztuce prowadzenia młodzieży. Dobry skutek zależy tu od trafnego kierunku.

Zwyczajem było, że Pijarów, którzy się w prowincyonalnych szkołach wykształcili na lepszych nauczycieli, zabierano do konwiktu Konarskiego, a to od czasu, jak ks. Kajetan Kamieński (odnowicielem tego instytutu po Konarskim nazywany), był razem rektorem na Zoliborzu i prowincyałem Zgromadzenia. Nie minął ten los i ks. Stankiewicza. Od 1829. do 1833. roku przepędził tu czas na nauczycielstwie, a przez ostatnie dwa lata był też i prefektem, t. j. aż do zwinięcia tego zakładu. Nie tylko instruktorem ale i edukatorem musiał tu być Pijar, nauczać w szkole, a poza szkołą czuwać ustawicznie nad obyczajami powierzonéj sobie młodzieży. Mozolne zadanie! To też nie każdemu nauczycielowi udało się tu długo wytrwać. Z rzadkim taktem i zręcznością umiał tu ks. S. kierować młodzieżą wyższego stanu i zjednał sobie u niéj miłość i poważanie.

Z rozwiązaniem zakładów edukacyjnych w 1833. roku przez duchowieństwo utrzymywanych, opuścił ks. Stankiewicz Warszawę, przyjął obowiązki plebana we wsi Korytnicy, diecezyi Podlaskiéj, i z nauczyciela dzieci pańskich został nauczycielem ubogiego ludu wiejskiego. Nie miał tu już pola do uprawiania literatury klassycznéj greckiéj i łacińskiéj, którą wykładał w szkołach; do badania dziejów ojczystych, którym się poświęcał z zamiłowaniem: ale z całą serdecznością i namaszczeniem uczył prostaczków, jak mają wierzyć i żyć, aby szczęśliwi i zbawieni byli. Że przy danéj sposobności mógł położyć ks. Stankiewicz znakomite zasługi w piśmiennictwie naszém, dowodzi tego rozprawa, którą na konkurs akademicki napisał, a która drukowaną jest w Pamiętniku Warszawskim umiejętności czystych i stósowanych z roku 1829. pod tytułem: „O kanclerzach koronnych Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego.“ Tak często troskliwość o chleb powszedni, pozbawia nas owoców nie jednéj już wyrobionéj zdolności.

Nie długo, bo w roku 1837. przeniósł się ks. Stankiewicz z Korytnicy, także jako proboszcz, do Zyrzyna, w diecezyą lubelską. Dla człowieka rozwiniętego duchowo, życie bez nauki i zajęcia jest śmiercią, jak powiedział jeden filozof. Z zapałem też jął się ks. Stankiewicz do skromnych, lecz wielce dobroczynnych obowiązków plebana wiejskiego. Przyjmował dziatki nowonarodzone na łono kościoła z czułością Ojca cieszącego się, że mu się pomnaża jego familia, grzebał i żegnał ze łzą w oku przechodzące do lepszego życia swoje owieczki jako czuły pasterz, pocieszał i zasilał chlebem żywota chorych, uczył na ambonie i w konfessyonale, spełniał z wielką skruchą najświętszą Mszy ofiarę za żywych i zmarłych, a co mu czasu zeszło od modlitwy i posługi parafialnéj, poświęcał czytaniu. Za rozrywkę zaś i wytchnienie po pracy miał sobie chodzić około maluczkiego gospodarstwa rolnego, które jego byt i utrzymanie czeladki stanowiło. Jako pasterz był obrazem cnoty dla swoich parafian, jako głowa domku swego, wzorem gospodarności. Sady też jego ręką szczepione, uginały się pod ciężarem owoców; pszczółki jego staraniem wychodowane, roiły się wśród lip woniejących; łany umiejętnie uprawne, buiły złotemi kłosy. Czuł się szczęśliwym wśród owieczek swoich pasterzem i nie pragnął innych zaszczytów, które już nie jednemu bokiem wychodziły.

Ale światło nie może się ukrywać pod korcem; jak pismo boże uczy, stać powinno na świeczniku. Na zalecenie też przyjaciół ks. Stankiewicza, ś. p. Choromański, Arcybiskup Warszawski, zaszczycił go kanonią honorową archikollegiaty Łęczyckiéj w 1838. roku, władza diecezalna powołała go w 1839. roku na sędziego surrogata konsystorza biskupiego w Lublinie, następnie prowizora seminaryum, cenzora ksiąg religijnych, egzaminatora prosynodalnego etc. Niechętnie opuszczał swe ustronie sielskie i z przyjemnością do niego wracał, ilekroć zdołał się wyprosić od obowiązków mozolnych; powolny jednak zwierzchności swojéj, jako prawy, światły i doświadczony kapłan, pożytecznie służył ogółowi.

Zaledwie się uwolnił od obowiązków sędziego surrogata ze śmiercią ks. Wojakowskiego, biskupa suffragana i administratora diecezyi lubelskiéj, i osiadł w drewnianym domku swoim plebańskim, ocienionym topolami, aż oto znowu władza diecezalna zwróciła na niego oczy, gdy szło o obsadzenie instytutu panien w Puławach zdatnym nauczycielem religii. Obudziła się w nim znowu żyłka nauczycielska, i niedługo się namyślał w przyjęciu téj posady, zwłaszcza, że bliskie położenie od Zyrzyna, pozwalało mu udzielać się swojéj parafii. Z kości i ducha pedagog zawołany, wnet pozyskał sobie w Puławach miłość i szacunek, u młodzieży i jéj przełożonych, a po latach kilku nagrodzony został orderem św. Anny III. klassy, z wyraźnéj woli Najjaśniejszéj Cesarzowéj Aleksandry matki, protektorki instytutu. Po latach siedmiu zaszczytnéj i pożytecznéj tu pracy, zatęsknił znowu do swego zacisza plebańskiego, podziękował za służbę i oddalił się do swego Zyrzyna, z żalem całego instytutu. Postanowił sobie nie ruszać się już ze swéj siedziby, poświęcić resztę dni życia swego Bogu, i położyć kości swoje na spólnym cmentarzu z parafianami, których tam pogrzebł. Lecz inaczéj podobało się Opatrzności, która widocznie ludźmi rozporządza inaczéj jak im się podoba. W roku 1855. kiedy dostojny prałat kapituły lubelskiéj wyniesiony został na godność biskupa diecezyi lubelskiéj, powołał ks. Stankiewicza na kanonika gremialnego swojéj katedry. Spotkał go ten zaszczyt nadspodziewanie. Nie wiedział nic o tém, a sam nie zwykł o nic ręki wyciągać, nie przez wysokie rozumienie o sobie, ale przez pokorę. Powolny i wdzięczny swemu pasterzowi, rad nie rad, musiał peryodycznie w Lublinie przesiadywać, spełniając różne poruczenia biskupie, a mianowicie w sprawach rozwodowych IIéj instancyi dla archidiecezyi Warszawskiéj przez Stolicę Apostolską ustanowionéj. Poważany i kochany od swoich kolegów, od wszystkich, co go tylko znali, świeckich i duchownych, cieszył się dobrém zdrowiem. Przed rokiem dopiero uczuł zarody choroby, która go miała strawić. Nie zaniechał szukać pomocy u biegłych lekarzy w Lublinie i Warszawie. Ostatnią razą bawił tu dla kuracyi kilka miesięcy, do Wielkiéjnocy, gdzie też symptomata puchliny wodnéj coraz bardziéj wzmagając się, przecięły pasmo świątobliwych dni jego, w sam dzień św. Antoniego Padewskiego. Przeczuwał bliski skon swój, i z rezygnacyą oczekiwał ostatniéj chwili, przyjmując często święte Sakramenta i polecając pobożnie duszę swoję Bogu. Zasnął snem sprawiedliwego wśród najczulszych starań około siebie najmłodszego brata swego Zakonnika Karmelity klasztoru przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, gdzie przed śmiercią zamieszkiwał; wśród głębokiego żalu, reszty swéj rodziny, która przybyła z daleka, odebrać ostatnie błogosławieństwo od swego krewnego bogobojnego kapłana.

Dnia 14. Czerwca przeprowadzono szanowne zwłoki z klasztoru do przyległego kościoła księży Karmelitów, w ozdobnéj trumnie i na katafalku wspaniałym ustawiono. W dniu 15. Czerwca Zakonnicy klasztorów Warszawskich śpiewali z kolei egzekwie i odprawiali Msze święte, jako też i kapłani z kleru świeckiego, za spokój duszy nieboszczyka. Dnia zaś 16. Czerwca, o

godzinie 6. po południu, odbyła się eksportacya na cmentarz Powązkowski. Orszak pogrzebowy składało duchowieństwo świeckie i zakonne wszystkich prawie klasztorów, Akademia duchowna, klerycy Seminaryów Warszawskich, niezliczone tłumy ludu różnego stanu i wieku. Trumnę nieśli młodzi ludzie na ramionach swoich aż do grobu. Przed trumną postępował w kapie przewodniczący obrzędowi ksiądz Paweł Rzewuski, kanonik metropolitalny Warszawski, w assystencyi ks. Orzeszkowski, prałat kollegiaty pułtuskiéj, professor akademii duchownéj Warszawskiéj, księży kanoników także metropolitalnych Topolskiego, Dziaszkowskiego i Ditricha, tudzież dwóch kanoników katedralnych lubelskich, obecnych w Warszawie, księży Szydoczyńskiego i Szelewskiego. Nad grobem ks. Szelewski, kolega zmarłego od ławki szkolnéj, miał przemowę, przebiegając w krótkości żywot i zasługi nieboszczyka, w konkluzyi zaś tak skreślił charakter jego:

„Miał ks. Stankiewicz wszystkie przymioty, bogobojnego kapłana, dobrego dusz pasterza, męża według serca bożego. Był to anioł w ludzkiéj postaci. Cechowała go szczególna łagodność i delikatność w towarzystwie z wyższemi i niższemi. Zdawało się, że nie masz w nim krwi i żółci. Nigdy się nie rozgniewał, niczém nie obraził, a nigdy inaczéj o nim nie wspomniano jak: *poczciwy nasz Łukasz;* nie miał też nigdzie nieprzyjaciela. Był tak niepokalanym w życiu swojém, iż nigdzie o nim nic złego nie posłyszałeś; choć nauki miał wiele, nigdy się z tego nie wynosił, zawsze skromny, cichy i pogodnego oblicza; choć nie bogate miał beneficium, przy rządności, nietylko starczyło mu na swoje potrzeby, ale i na przyjęcie gościa, i na opatrzenie ubóstwa, i na wsparcie rodziny, która miała w nim drugiego ojca. W modlitwie czerpał pociechy dla siebie, a modlił się regularnie rano i w wieczór z wielką pokorą ducha.“

„Tak wzorowego kapłana traci kościół, tak pożytecznego członka społeczność! W sile wieku opuszcza ten padół łez boleści i osieroca nie liczną już drużynę tych zacnych i poczciwych ludzi, którzy nam z lepszych pozostali czasów. Módlmyż się, aby Bóg przyjął duszę tego sprawiedliwego na łono swoje, aby nam dawał takich kapłanów, coby nas oświecali nauką i budowali przykładem, coby nas do żywota wiecznego prowadzili, za przyczyną świętéj Boga Rodzicy, Matki i Pocieszycielki naszéj w strapieniach!“

Ks. A. Szelewski.

Z Warszawy Pamiętnik Religijno-Moralny donosi:

1. Duchowni ukwalifikowani, do posiadania beneficyum i posunięci na wyższe stopnie. 2. Zakończenie kursów rocznych w Akademii Duchownéj i Seminaryach Warszawskich. 3. Stan obecny i czynności Arcybractwa Nieustającéj Adoracyi Najśw. Sakramentu. 4. Korespondencya z Pułtuskiego. 5. Z Piotrkowskiego.

1. W pierwszém półroczu 1861 roku, następujący duchowni uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficyum:

Z diecezyi Podlaskiéj: Księża: Jan Radomyski, Gracyan Rzewuski, Leon Korelec.

Z diecezyi Kieleckiéj: Księża: Józef Słupiński, Hipolit Łapinkiewicz, Maciéj Fiok.

Z diecezyi Płockiéj: Księża: Feliks Pomaski, Mikołaj Szpejn, Ildefons Trejdosiewicz, Aleksander Borowski, Piotr Jabłoński, Józef Stalmach, Wojciech Bęcławski, Maksymilian Majcherski, Antoni Stawiréj, Adam Maciéj Jurnatowski, Franciszek Moraczewski, Apolinary Kijora, Andrzéj Drewnowski, Jan Żelazowski, Józef Rakowski, Henryk Gawroński, Mateusz Świdwiński, Józef Nawrocki, Ignacy Szyszkowski, Józef Chudzyński, Teofil Wojczyński, Ludwik Żmijewski, Józef Cybulski, Józef Nizwantowski, Andrzéj Lewandowski.

W tymże czasie, następujący duchowni posunięci zostali na wyższe stopnie:

Z Archidiecezyi Warszawskiéj: X. Mateusz Naruszewicz, na prałata scholastyka kapituły metropolitalnéj Warszawskiéj. X. Stanisław Zwoliński, na prałata kustosza tejże kapituły. X. Antoni Dietrich, na kanonika tejże kapituły. Na proboszczów: XX: Walenty Swinarski, w Rdułtowie; Sylwester Bednarski, w Chojnacie; Tadeusz Kijewski, w Umieniu.

Z diecezyi Kujawsko-Kaliskiéj: Księża: Karól Zieliński, na kanonika kaznodzieję katedry włocławskiéj; Klemens Skupieński, na oficyała konsystorza piotrkowskiego. Na proboszczów: Feliks Kupczyński, w Chlewie; Bonawentura Pawliński, w Stawiszynie; Wojciech Górecki, w Grodźcu; Feliks Zwieszycki, w Wojcinie; Szczepan Niski, w Wieluniu, Ludwik Bromirski, w Lubraniu.

Z diecezyi Lubelskiéj: Ks. Eliasz Zborowski, na proboszcza w Zemborzycach.

Z diecezyi Podlaskiéj: Ks. Leon Karolec, na proboszcza w Zwoli.

Z diecezyi Sandomierskiéj: Na dziekanów: Księża: Filip Drewniakowski, dekanatu stawichostskiego; Józef Mączewski, dekanatu kozienickiego; Ignacy Grynfeld, dekanatu kunowskiego. Na proboszczów: Jakób Kubik, w Pilczycy; Feliks Dunin, we Wzdole; Stanisław Paskal, w Krępie; Michał Słapczyński, w Stromcu; Aleksander Malanowicz, w Szydłowcu.

Z diecezyi Kieleckiéj: Na proboszczów: Księża: Mateusz Kluba, w Szkalbmierzu; Tomasz Batorski, w Chęcinach; Ludwik Czerniański, w Bendzinie; Teodor Tomaszewski, w Msiążnicach-Wielkich.

Z diecezyi Płockiéj: Ks. Antoni Brudziński, na proboszcza w Sarbiewie.

Z diecezyi Augustowskiéj: Na proboszczów: Księża: Kazimierz Łopieński, w Przerośli; Bonawentura Butkiewicz, w Wyłkowyszkach; Wawrzeniec Dłużniewski, w Płonce.

W zgromadzeniu Księży Paulinów: Księża: Mateusz Knefliński, na wizytatora generalnego; Julian Nowakowski, na prowincyała; na przełożonych kościoła parafialnego: Stanisław Kapiczyński, w Oporowie; Wawrzeniec Kubanek, w Brdowie; na przełożonych klasztoru: Grzegorz Pasiewicz, w Wielgomłynach; Aleksander Zięba, na Jasnéj-Górze: Eugeniusz Tobolczyk, u św. Barbary w Częstochowie; Wojciech Rozumski, w Staréj-Częstochowie; Kassyan Chlebek, w Włodawie; Justus Prawdowski, w Wieruszowie; Teodor Mochalski, w Konopnicy; Mateusz Kneflinski, w Leśniowie; Adryan Nycz, w Brdowie; na definitorów: Piotr Kubarski, Daniel Dziwlikiewicz, Eugeniusz Tobolczyk, Hieronim Muchowicz.

W zgromadzeniu Księży Bernardynów: Ks. Narcyz Stadykowski, na przełożonego klasztoru w Opatowie.

2. Dnia 28. Czerwca, pod przewodnictwem Jego Ekscellencyi Metropolity Arcybiskupa Warszawskiego, w obecności Jego Ekscellencyi X. Dekerta Suffragana Warszawskiego, odbył się akt zamknięcia kursów rocznych w Akademii Duchownéj Rzymsko-Katolickiéj Warszawskiéj. Posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem sprawozdania przez zastępczo pełniącego obowiązki rektora X. kanonika Szydoczyńskiego, vice-rektora Akademii.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że zapisanych z początkiem roku szkólnego na kursa akademickie było alumnów diecezalnych 39, zakonników 16; z pomiędzy tych dochodzących było: diecezalny 1, zakonników 13; na funduszu rządowym diecezalnych 36; na funduszu własnym diecezalnych 2, zakonników 3. Z ogólnéj liczby 55 alumnów, w ciągu roku szkólnego poprzestało uczęszczać do Akademii 4 zakonników.

Ukończyło kurs nauk i otrzymało stopień kandydata św. Teologii 15 alumnów, a mianowicie: *z Archidiecezyi Warszawskiéj:* Księża: Dębski Wawrzeniec, Grabowski Kacper, Gadzinowski Michał, Popławski Aleksander; *z diecezyi Kielecko Krakowskiéj:* Księża: Skulski Stanisław, Englisz Adam; *z diecezyi Kaliskiéj:* Księża: Wołowski Edward, Jaśkiewicz Józef; *z diecezyi Płockiéj:* Ksiądz Lisicki Wiktor; *z diecezyi Lubelskiéj:* Księża: Machnikowski Wojciech, Paszkowski Antoni; *z diecezyi Sandomierskiéj:* Ks. Bułakowski Alfons; *z diecezyi Augustowskiéj:* Ks. Leśniewski Antoni; *z diecezyi Podlaskiéj:* Księża: Pruszkowski Józef, Sawicki Julian.

(Koniec nastąpi.)

SKŁADKI.

Dla Bulgarów, Ostatnia summa 1267 Tal. 25 srg. 3 fen. X. Goralski z Czerska 2 Tal. 10 srg. — X. Siemen z Wiela 20 srg. — P. Kliński z Kłodni 1 Tal. — P. Dobski 10 srg. — X. Kowalski z Łęga 10 srg. — X. Klawitter z Śliwic 10 srg. — X. Węclewski 1 Tal. — X. Pestrych z Rokitna 3 Tal. — X. Suszczyński z Ostrowa 15 Tal. (z których 3 Tal. 10 srg. zebrano na nabożeństwie, za duszę ś. p. Księcia Adama odprawioném; 11 Tal. 20 srg. zaś przez szanowną klassę rzemieślniczą miasta Ostrowa na wsparcie Bułgarów X. Suszczyńskiemu wręczonych zostało.) — K. G. F. 1 Tal. — X. Walkusz z Grembanina 15 srg. — X. Ofierzyński 2 Tal. — X. Veith i parafianie z Brenna 8 Tal. — Razem 1303 Tal. 10 srg. 3 fen.

Dla katolików w Syryi. Ostatnia summa 46 Tal. 5 srg. — K. P. F. 50 Tal. — X. Walkusz z Grembanina 15 srg. Razem 96 Tal. 20 srg.

Na Kościół w Paryżu. Ostatnia summa 78 Tal. 25 srg. 6 fen. — X. Veith z Brenna 1 Tal. — X. Ofierzyński 1 Tal. Razem 80 Tal. 25 srg. 6 fen.

Dla Zakonów w Marchiach. Ostatnia summa 60 Tal. 15 srg. — K. G. F. 50 Tal. — X. Pestrych z Rokitna 1 Tal. 15 srg. — X. Walkusz 10 srg. — X. Ofierzyński 2 Tal. — Razem 114 Tal. 10 srg.

Dalsze składki przyjmuje chętnie

Redakcya.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickiego.